

Zachód nas nie obroni



JACEK BARTOSIAK

Stały współpracownik „Nowej Konfederacji”

Propozycje prezesa PiS są nierealne. I świadczą o niewłaściwym zrozumieniu zachodniej perspektywy – sposobu, w jaki na konflikt na Ukrainie patrzą kraje zachodniej Europy i USA.

Jarosław Kaczyński zaproponował w wywiadzie dla „Do Rzeczy” podwojenie liczebności polskiego wojska. Środki na to miałyby pochodzić z proponowanego przez PiS Funduszu Bezpieczeństwa Europejskiego, który oferowałby niskoprocentowane pożyczki na zbrojenia dla krajów zagrożonych rosyjską agresją. Jak zapewnił Kaczyński, Polska mogłaby wówczas uzyskać nawet 100 mld euro, które byłyby sumą, „za którą armię można by przyzwyczoić dobroić”. Innym sposobem na „szybkie i doraźne”, a przy tym „wcale nie niemożliwe” uzyskanie bezpieczeństwa, byłoby zdaniem Kaczyńskiego wprowadzenie „dwóch ciężkich brygad amerykańskich” lub „siedmiu–ośmiu brygad mieszanych”.

Niestety, propozycje prezesa PiS są nierealne. I świadczą o niewłaściwym zrozumieniu zachodniej perspektywy – sposobu, w jaki na konflikt na Ukrainie patrzą kraje zachodniej Europy i USA. Według nich Rosja nie stanowi zagrożenia dla korzystnego dla Zachodu, globalnego status quo. Bo jest relatywnie słaba, znacznie

słabsza niż Związek Sowiecki. Ukraina zaś jest jedynie krajem peryferyjnym, „państwem upadłym”. Na jej terytorium dokonuje się rozgrywka, która ma zagwarantować Rosji, że w obliczu nadchodzącej poważnej rewizji ładu globalnego nie będzie juniorpartnerem dla Zachodu, szczególnie dla USA, lecz partnerem rzeczywistym. Ponieważ Stany Zjednoczone nie uznają obecnie Rosji za poważnego przeciwnika, nie odwołują pivotu na Pacyfik i prowadzą sprawy ukraińskie, tak jak prowadzą. Ku polskiemu rozczarowaniu i zniecierpliwieniu. Pokazał to dobitnie szczyt NATO w Newport, gdzie obiecano nam niewiele kosztującą „szpicę” – jako nagrodę pocieszenia.

Mało tego, istnieje duże napięcie pomiędzy USA a Niemcami co do ułożenia nowego ładu w Europie. Rosjanie flirtują z Niemcami, kusząc ich: „Zorganizujmy razem bezpieczeństwo Europy. Na co komu Amerykanie, którzy są coraz słabsi i odchodzą na Pacyfik. Po co się mieszają w konflikt na Ukrainie?”. Współpraca niemiecko-rosyjska jest przecież naturalna,

połączy siły Eurazji, dając Niemcom możliwości olbrzymiego rozwoju, w szczególności dla ich nastawionego na eksport przemysłu, który jeszcze bardziej otworzy się na Chiny i Azję poprzez zawiasową rolę Rosji. Kreml i coraz bardziej Niemcy postrzegają więc wojnę na Ukrainie jako klasyczną „wojnę zastępczą” (proxy war) zaordynowaną przez USA, w której Amerykanie osłabiają Rosję, prowadząc wojnę rękami Ukraińców, wykorzystując ich – bez wątpienia silne – pragnienia niepodległościowe i prozachodnie. A Rosjanie nie chcą mieć przysłowiowych „wpływów amerykańskich” u swoich granic.

Płyną z tego następujące wnioski. Sojusz Północnoatlantycki jest słaby i szarpany różnicami interesów, w europejskim wydaniu dodatkowo bezzębny. Unia Europejska nie chce wojny, nawet zimnej, z Rosją. Co więcej, de facto w oczach zachodnich Europejczyków Rosja jest szansą na wzmocnienie się UE wobec USA. Na Zachodzie politycy postrzegają Rosję jako element ich świata, do którego prędzej czy później ona dołączy. Jedyna kwestia, która pozostaje otwarta, to ta, na jakich warunkach to nastąpi. Dlatego Fundusz Bezpieczeństwa Europejskiego, o którym mówi prezes Kaczyński, w obecnych warunkach nie powstanie.

Tworzy to dla nas bardzo niebezpieczną sytuację. Bo Rosjanie są nadal niezaspokojeni. I mogą być niezaspokojeni nawet wtedy, jeśli podporządkują sobie całą Ukrainę. Wtedy mogą chcieć uderzyć w wiarygodność NATO, przede wszystkim USA. Najlepiej dokonać tego wobec państwa należącego do Sojuszu, bardzo przyjaznego Ameryce, ale które nie ma broni nuklearnej ani zdolności odstraszania. Polska jest do tego dobrym kandydatem. Myślę, że państwa zachodnie i USA będą wówczas bardzo na nas naciskały, by ten

konflikt zakończyć na wszelkich możliwych warunkach.

Jeśli chodzi zaś o podwojenie liczebności naszych wojsk, to Jarosław Kaczyński ma oczywiście rację. Potrzebujemy większych, sprawniejszych sił zbrojnych wyposażonych w zdolności odstraszania na poziomie strategicznym, w autonomiczne rozpoznanie i dowodzenie na wszystkich szczeblach. By to osiągnąć, musimy jednak polegać wyłącznie na sobie. Nie na NATO, nie na UE i nie na Amerykanach. Musimy mieć własne systemy dowodzenia i rozpoznania. Wzmocnić wojsko, policję, straż graniczną. Musimy się dozbroić, modernizować, bez oglądania się na naszych zachodnich partnerów. Oni chcą mieć partnera w Rosji. Naszym kosztem, jeśli zajdzie taka potrzeba.

**Musimy się dozbroić,
modernizować, bez
ogładania się na naszych
zachodnich partnerów. Oni
chcą mieć partnera w Rosji.
Naszym kosztem, jeśli
zajdzie taka potrzeba**

Dlatego ściągnięcie do Polski dwóch ciężkich brygad amerykańskich jest równie nierealne, co utworzenie eurofunduszu. Poza powodami geopolitycznymi, w dobie cięć budżetowych w Pentagonie i pivotu na Pacyfik Amerykanie nie będą chcieli tego zrobić.

A europejscy partnerzy? Niemcy mają mniej czołgów od nas. Brytyjczycy także.

Zachód się rozbroił i jest w poważnym kryzysie, jeśli chodzi o zdolności wojskowe, nie wspominając o wyraźnym braku wspólnoty interesów i różnej percepcji zagrożeń.

Dlatego powinniśmy się po cichu zbroić. Bo kiedy nastąpi uderzenie, nie możemy liczyć na to, że ktokolwiek przyjdzie nam z pomocą.